

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

15 (726)

NIEDZIELA 13 kwietnia 1975

ROK XVII

SŁOWO KSIĘDZA REKTORA

NIEDZIELA POWOŁAŃ

Niedziela Powołań kapłańskich i zakonnych nie jest żadną nowością. Stała się jednak bardziej aktualna, kiedy w wielu krajach, szczególnie w ostatnich latach, zauważono gwałtowny spadek powołań, zarówno kapłańskich jak i zakonnych.

Trzeba przyznać, że ten spadek powołań na Zachodzie, najmniej dotknął zakony, szczególnie męskie, o charakterze czysto kontemplatywnym. Nie jest tu miejsce, aby dopatrywać się przyczyn tak niekorzystnej ewolucji w stosunku do powołań kapłańskich i zakonnych, z powodu których młodzi ludzie nie angażują się do czynnego apostołstwa.

Nie trzeba jednak zamykać oczu na twardą rzeczywistość w Kościele, szczególnie wśród emigracji we Francji.

Powołań do życia kapłańskiego, jak również do Zgromadzeń żeńskich w stosunku do liczby emigrantów jest bezwzględnie mało. A jeśli nawet są, w większości bywają słabe lub chwyjne.

Jakie są ku temu p o w o d y ?

Ostatnie zebranie Rektorów PMK z Krajów Zachodnich, które miało miejsce w jesieni ub.r. w Rzymie, temu zagadnieniu poświęciło sporo miejsca.

Jedną z przyczyn braku powołań, jest pewnego rodzaju kryzys w Kościele. W kryzysie Kościoła nie należy dopatrywać się tylko negatywnych cech. Tam bowiem gdzie jest odnowa, trudno uniknąć kryzysu.

W konkretnych jednak naszych warunkach, powodem braku powołań jest brak głębokiego życia religijnego w rodzinach, brak ducha modlitwy, brak czynnego zaangażowania się w różnych przejawach życia w Kościele, który dostosowuje się do potrzeb dzisiejszego świata. Młodzież nie mając oparcia w rodzinie ulega innym wpływom i nie może przeciwstawić się zreżymowanej propagandzie przez część prasy i inne środki przekazu myśli,

przeciw Kościołowi i Jego instytucjom.

Drugą przyczyną braku powołań wśród emigracji jest czynnik psychologiczno-społeczny, charakterystyczny dla emigracji we Francji. Emigracja ta rekrutuje się w przeważającej większości z ludzi na pewno religijnych, ale społecznie naznaczonych głęboko trudnościami natury materialnej, na które emigranci napotkali w pierwszym zetknięciu się z pracą na emigracji. Trzeba przyznać, że zrobili oni wszystko i dali z siebie wszystko, aby ich dzieci czy wnukowie stanęli na wyższym szczeblu zarobkowym i społecznym. I dzięki Bogu udało się im to osiągnąć kosztem olbrzymiego wysiłku i poświęcenia.

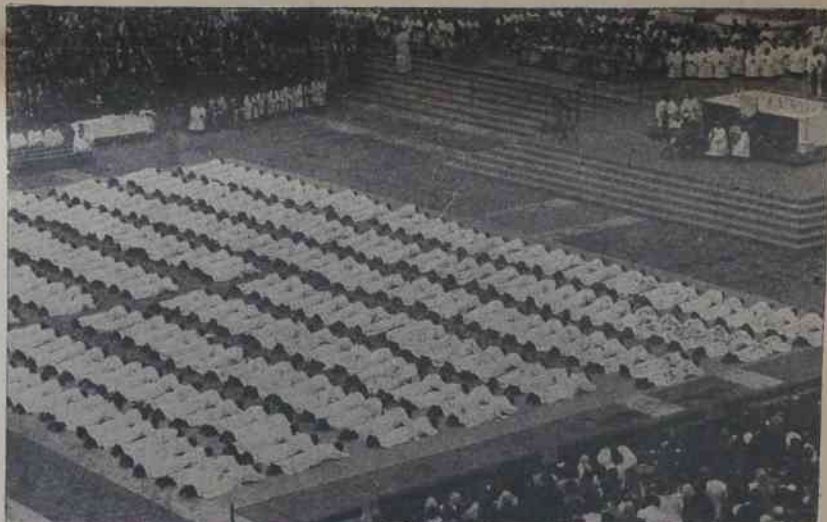
W tej nowej perspektywie kapłani tacy, jakich widzimy na emigracji, szczególnie dzisiaj, nie przedstawiają żadnej atrakcji z punktu widzenia materialnego. Siedmioletnie studia z filozofii i teologii przygotowując młodego człowieka do kapłaństwa w trudnych warunkach

emigracyjnych, nie dają mu żadnej gwarancji nawet minimum życiowego, o które słusznie zresztą, walczy społeczeństwo francuskie. Trzeba nieprzeciętnego przez rodziców, zrozumienia ducha ofiary, a przez młodego człowieka konieczności poświęcenia się bez reszty i bez zdobyczy materialnych, aby zaangażować się i wstąpić na tę drogę boskiej awantury.

Z wyżej przytoczonych przyczyn, brak tego zrozumienia tak ze strony rodziców jak i młodych ludzi. Świadczy to, i nie kryjemy się z tym, o powierzchowności spojrzenia na problemy religijne i na potrzeby duchowe równoważące charakter konsumpcyjny dzisiejszego społeczeństwa, od którego nasi Rodacy wcale nie są wyjęci, bo w tym społeczeństwie żyją i pracują.

Nie oskarżam tu nikogo, ale stwierdzam i analizuję fakty, bo jest to moim obowiązkiem, jako odpowiedzialnego za duszpasterstwo polskie we Francji. Owszem muszę stwierdzić, że naszemu polskiemu społeczeństwu nie brak nawet w trzeciej generacji, ducha przy-

(Ciąg dalszy na str. 3)



Zostań z nami

„Cóż to są za rozmowy, które idąc prowadzicie między sobą, a jesteście smutni”. Gdziekolwiek znane jest na świecie imię Chrystusa — tam dzisiaj czyta się historię zdarzenia, jakie mieli dwaj uczniowie Jezusa po Jego Zmartwychwstaniu. Oto wśród poranku drogą do Damaskusa idą dwaj ludzie dobrej woli, ale małej wiary. Wierzyli tylko w to, co sprawdzili własnym wzrokiem, czego byli naoczniymi świadkami.

Ludzie, jakich nie brak dzisiaj, nie brak pośród nas. Ludzie, którzy wołają: my nie chcemy wierzyć, ale wiedzieć, doświadczyć. Widzieli cuda jeszcze za życia Jezusa, byli podniesieni Jego potęgą, urzeczeni Jego osobistym urzeczaniem, porwani Jego nauką. Ale przyszło im przeżyć wielkie załamanie, klęskę swych przekonań, zawód, który spotkał ich jako ludzi dojrzałych — szukających prawdy. Oto ten, co mienił się Bogiem, który takie nadzwyczajne rzeczy czynił, a skompromitował się w ich oczach zupełnie. Nie tylko pozwolił przybić się do krzyża, nie tylko zatriumfował swym wrogom, ale w końcu nie dotrzymał obietnicy zmartwychwstania. Mówią więc: „A myśmy się spodziewali”.

Takie drogi jak tamta do Emaus są dzisiaj też na całym świecie — może tylko nieco szersze i wygodniejsze, ale są wszędzie, bo to drogi, którymi chodzi człowiek. Na tych drogach często można spotkać podróżnych, podobnych do tamtych podróżnych, podobnych do tamtych uczniów, wlokących za sobą swe smutki i gorzkie zawody życiowe, często mówiących: „A myśmy się spodziewali, spodziewaliśmy się, że życie inaczej się ułoży, tak jak planowaliśmy sobie, bez troski, budowaliśmy zamki na lodzie, a tymczasem przyszła choroba, zajaśniała śmierć do domu i wszystko się zawaliło, cały gmach projektów i marzeń. A myśmy się spodziewali, że zawsze będzie wygodne mieszkanie, dobre i życzliwe sąsiedztwo, człowiek nawet nie wyobrażał sobie inaczej, a tu nagle wojna, wysiedlenie i nikt nie znalazł się prawie na ulicy”. Tak samo, jak tamci uczniowie mówili często: a myśmy się inaczej spodziewali. Zawsze człowiek przeżywać będzie te same rozczarowania, ilekroć będzie zapatrzony w swoje plany i swojej będzie szukał woli, swoich upodobań, ile-

croć siebie na miejsce Boga postawi, nawet nie konieczne wypierając się Boga. Ktoś mądrze wyraził się, że my często postępujemy się Bogiem, a nie zawsze służymy Bogu.

Uczniowie spotkali niespodziewanie przechodnia, który zaczął z nimi rozmowę. Nie dał im się poznać, bo takim im się ukazał, za jakiegoś Go poczytywali. Kto uważa Chrystusa tylko za człowieka, tylko uważa, że w biedzie należy się do Niego zwracać, ten nigdy Chrystusa nie odgadnie. Kto nie widzi w Nim Majestatu Bożego, przed którym trzeba pokornie ugiąć kolano swego dumnego umysłu, kto nie widzi w Jezusie Osoby, którą warto i trzeba najbardziej kochać, ten zawsze będzie szukał, a do śmierci nie odnajdzie Tego Jezusa, który jest z jednej strony Nieskończonym Majestatem, a z drugiej najbliższym przyjacielem. Oni szli z Nim nie wiedząc z kim rozmawiają. Popatrz, oglądaj się wokoło siebie, czy nie zauważysz Jezusa przy sobie na każdym kroku? Czy nie widzisz Jego bliskiej postaci? Tylko umieć dobrze patrzeć na życie, umieć patrzeć na cierpienie, a wszędzie znajdziesz Jezusa.

Najbardziej na południe wysunięta część lądu afrykańskiego nazywa się dzisiaj Przylądkiem Dobrej Nadziei. Nie zawsze się tak nazywała — dawniej nazywano ją Capo Tormentoso — **Przylądek Utrapienia**. Mieszkańcy tej ziemi byli przekonani, że żadna łódź tamtędy prze-

plywająca nie uniknie zniszczenia. Dopiero od czasu, kiedy **Vasco de Gama**, wielki odkrywca przepłynął bezpiecznie wody tych stron, ziemię nazwano Przylądkiem Dobrej Nadziei. Może życie ludzkie również miało przylądek utrapień, obok którego żaden człowiek nie mógł przejść cało pod względem duchowym — a była to śmierć i grzech. Ale od chwili Zmartwychwstania nie ma już tego groźnego przylądka, albo przynajmniej zmienił on nazwę; przez Zmartwychwstanie, Chrystus pierwszy przepłynął po tych wodach i odsłonił krainę żywota wiecznego. Ale koniecznym jest, by na naszym życiu statku sternikiem był Chrystus. Gdy więc Go poznamy, bądźmy wobec Niego natarczywi i nieustępliwi: Panie pozostań z nami na zawsze.

Kiedy młode życie zaczyna szukać celu, kiedy to życie natrafia na burzę młodości, kiedy wiek niesforny wyłamie się spod błogosławionej opieki rodziców, kiedy człowiek młody tworzy własne rodzinne gniazdo, kiedy niezgoda i rozbieżność zakrada się do rodziny, a zdrada i nikczemność łamie złożone przysięgi, kiedy wiara chwieje się i załamuje, a przywiązanie do Ciebie, Jezu słabnie, kiedy szron szwiny pokryje głowę, a porwana twarz pragnie już innego życia, kiedy dzień ma się już ku wieczorowi i zachodzi słońce życia — w ostatnich jego blaskach na tej ziemi **Panie pozostań z nami**.

POZNAM CIĘ PO ŁAMANIU CHLEBA

Zostań z nami! Wszedł więc, żeby zostać z nimi. Gdy następnie zajęł z nimi miejsce u stołu, wziąwszy chleb, pobłogosławił go, połamał i dawał im. Oczy im się otworzyły i poznali Go (Łk 24, 29-31).

Tyle ksiąg, które pozostały pełne liter i zdań pustych, bez Ciebie, bez znaku, bez nadziei na objawienie Ciebie. Droga do Emaus — drogą do nikąd.

Tyle rozmów nie dokończonych sukcesem przybliżenia do Ciebie. Słowa zamieniały się w piłeczki pingpongowe, wzajemnie serwowane. Droga do Emaus — drogą do nikąd.

Tyle poszukiwań śladów Stwórcy w naturze. Utykałem w zachwycie nad harmonią i pięknem. Utykałem w ciekawości tajemnic rzeczy, a nie Twoich.

Tyle przysłuchiwania się i oczekiwania pewności znalezienia Ciebie. To wszystko piękne zostało nazwane, ale i nieme.

Tyle niepokojów o Ciebie i Twą egzystencję. Coraz ciemniej. Coraz gęściej od zaprzeczeń. Coraz smutniej.

Poznali Go przy łamaniu Chleba.

Poznam Cię przy łamaniu Chleba eucharystycznego.

Proszę Cię o zaproszenie do spożycia tego Chleba, po którym otworzą się moje oczy i poznam Cię.

ks. T. Ryłko.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

wiązania do wartości narodowych, daleko posuniętej ofiarności na potrzeby Kościoła, ośrodki duszpasterskie i cele miłosierdzia. Z drugiej jednak strony, w wielu wypadkach jest to łatwiejsze aniżeli zdobycie się na bezinteresowne i duchowe zaangażowanie się w sprawę Bożą i Kościoła, który bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje ofiarnych rodzin przygotowujących swych synów i córki do poświęcenia swego życia Bogu.

We Francji młodzi ludzie do służby Bożej przygotowują się w małym i dużym Seminarium Polskim w Paryżu, w Vaudricourt, w Osny, jest też nowicjat w Hesdigneul. Wszystkie Zgromadzenia żeńskie mają swoje nowicjaty we Francji, w Kraju lub zagranicą. Instytucje te z punktu widzenia materialnego, dają warunki tak sprzyjające, że problem materialny nie wchodzi w rachubę.

Jednak kuźnią powołań kapłańskich i zakonnych jest w pierwszym rzędzie rodzina chrześcijańska. Utrwalają się one na lekcjach dobrze prowadzonego katechizmu, w krucjacie eucharystycznej, w kołach ministrantów, w Stowarzyszeniu KSMP. Jest to, przynajmniej u nas we Francji, na emigracji najprostszą drogą, na której młody chłopiec czy dziewczyna może usłyszeć głos powołania.

Powołanie nie jest dziełem ludzki, ale łaską Bożą, którą w niedziele Powołań trzeba ze szczególną gorliwością wypraszać u Pana Boga. Kiedy mówię o łasce to nie znaczy, że upraszam problem. Trzeba też wyprosić łaskę wzbudzenia powołań dla rodziców i dla wychowawców.

Dlatego zwracam się z gorącym apelem i prośbą nie tylko o stworzenie warunków do rozwijania się powołań, ale przede wszystkim o gorącą modlitwę, aby głosu powołań nie zagłuszał rozgwar ześwieczonego świata.

Ks. prał. Zbigniew Bernacki

Rektor Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

**EMIGRACYJNA PIELGRZYMKA
ROKU ŚWIĘTEGO**

R Z Y M

5 - 13 sierpień 1975

„W Roku Świętym 1975 udamy się do Rzymu, zgodnie z tradycją naszych ojców, na grób świętych apostołów Piotra i Pawła, aby wyznać naszą wiarę. (ks. kard. Marty, arcybp Paryża).”

Głos - wezwanie

„Przypatrzcie się powołaniu waszemu: Bóg wybrał właśnie to, co według świata głupie, niemocne, wzgardzone”.

Trzeba wciąż nasłuchiwać wieczności. Wszyscy jesteśmy nieustannie gdzieś wołani: od jednych obowiązków do drugich. Chrześcijanin nie może zarządzać miejsca, ale jak Chrystus musi być ciągle w drodze. Musi rozglądać się i badać, czy aby ta droga jest drogą właściwą, prowadzącą do celu.

Gdy byłem dzieckiem, myślałem jak dziecko

Niegdyś matki swoim maleństwu na pierwsze urodziny kazały wybierać między różańcem, kieliszkiem a pieniądzem. Berbec wyciągał rękę po to, co najbardziej błyszczało, a rodzicielka odczytywała jego inklinacje, powołanie i przyszłość.

Gdy byłeś dzieckiem wydawało ci się, że możesz być w życiu wszystkim: pilotem, lekarzem, inżynierem, pianistą, piosenkarzem, gwiazdą filmową... Teoretycznie miałeś nieskończone możliwości, wprost proporcjonalne do ambicji. Gdy szedłeś coraz dalej w larę, opadały po kolei — jak jesienią liście — twoje marzenia. Stwierdzałeś: smutkiem, bo masz łęk wysokości; lekarzem, bo nie znosisz krwi i cierpienia; inżynierem, bo nie wydzierżyłeś z nauką; pianistą, bo za grube palce i brak wytrwałości; piosenkarzem, bo słuch tępy i głos kiepski; aktorką, bo sylwetka...

I tak z twoich możliwości wraz z wiekiem powstaje trójkąt, na którego szczycie jest twoje prawdziwe i jedyne powołanie. Powołanie boskie i ludzkie. Bóg bowiem powołuje nas przez ludzi i w obrębie relacji międzyludzkich, przez zespół cech, talentów i przymiotów, jakimi nas obdarzył.

Wszyscy mamy w życiu taki moment, że decydujemy się w końcu iść za jakimś głosem, propozycją. Jest to moment zwrotny. Wszystkie następne akty decyzji będą już tylko przypięczętowaniem tego pierwszego kroku.

Szcześnie człowiekiem jest, gdy jak najszybciej i właściwie odczyta swoje powołanie: do jakich zadań w świecie i w Kościele jest predysponowany przez Boga. Inaczej będzie jak pasażer bez biletu.

Zostawili wszystko i poszli za Nim

Choć do świętości powołani są wszyscy ludzie, to jednak — jak głosi Sobór Watykański II — niektórzy wezwani są, „by dawać jawne świadectwo pragnieniu nieba i zachowali je żywe w rodzinie ludzkiej”. Kościół żyje i rozwija się dzięki ludziom, którzy swoje siły poświęcili na szczególną służbę Bogu i bliżnim.

Żniwo wielkie - robotników mało

Liczbę duchowieństwa katolickiego na świecie szacuje się na 450 tysięcy. Jeden ksiądz przypada na 1.400 wiernych. Jedno nowe powołanie przypada na 12 tys. wiernych. W Polsce stosunek ten kształtuje się podobnie.

Tak się składa, że w ekonomii zbawienia podaż jest ciągle za mała do popytu. I zawsze aktualna jest zachęta Chrystusa: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo”.

Bóg ciągle składa zapotrzebowanie na ludzi, którzy by bez reszty oddali swoje człowieczeństwo w służbie Odkupienia. Szczególnie dziś — gdy na giełdzie wartości spada cena powołań — jest nagląca potrzeba ludzi, którzy pozytywnie odpowiedzą na Boże wezwanie „Pójdź za mną”.

Uświadomienie sobie tego narastającego problemu pozwoli nam aktywnie włączyć się w tradycyjny już Tydzień modlitw o powołania kapłańskie i zakonne.

Boski Gospodarzu: kłosa bieleją — czas żniw. Wypraw w pole nowych żniwiarzy! Daj im młodzieńczy zapał, odwagę i siły, by ochoro wyruszyli do dzieła i z radością znosili ciężar dnia i upału. Nie skąp im Twojej mądrości, aby zrozumieli, że u Ciebie nie pracuje się ani na akord, ani na dniówkę. U Ciebie pracuje się dniem i nocą, nie oglądając się na zapłatę.

Udziel im roztropności, by nie marnowali dorodnych, pełnych zboża kłosów, ale by i nie omijali i nie lekceważyli kłosów pustych. Wszystkie są z Twoich ziaren. Obdarz ich świętością, by nie oglądali się wstecz i nie żałowali tego, co porzucili.

Daj im wytrwałość, aby byli do końca w Twojej służbie: dla chwały Twojego Imienia, ich i naszego dobra, w czasie i w wieczności.

Ks. Kazimierz Wójtowicz.

APEL

JEDYNA PIELGRZYMKA ROKU ŚWIĘTEGO DO RZYMU!

Zgodnie z uchwałą Rektorów Polskich Misji Katolickich w Europie, jedyna wspólna Polska Pielgrzymka Emigracyjna Roku Świętego do Rzymu odbędzie się w sierpniu. Dla nas z Francji trwać będzie od 5 do 13 sierpnia. Zorganizowanie tej pielgrzymki zleciłem Polskiemu Zjednoczeniu Katolickiemu.

Nie powtarzam szczegółowego komunikatu dotyczącego cen, godzin wyjazdu i powrotu oraz programu; czyni to P.Z.K. na łamach „Narodowca” i „Głosu Katolickiego”.

Niniejszym apelem pragnąłbym zachęcić tych, którzy się jeszcze nie zdecydowali do wyjazdu albo jeszcze się nie zgłosili. Ostatni termin zgłoszeń upływa z dniem 20 maja br.

Pragnę również wzbudzić poczucie naszej solidarności jako całej Emigracji we Francji, która będąc najliczniejszą w krajach Zachodniej Europy, wypada,

aby była najliczniej reprezentowana w spotkaniu z Ojcem świętym. Przede wszystkim zaś, aby jak najliczniej skorzystała z Roku Łaski, jakim jest ten Rok Święty.

Proszę nie ociążać się i nie żywić nadziei, że w ostatniej chwili da się jeszcze coś załatwić. Pielgrzymka na tę miarę wymaga zamówienia pociągu, załatwienia całego szeregu formalności w hotelach a dla obywateli z polskim paszportem kilkutygodniowych starań o rozmaite wizy.

Żywię głęboką nadzieję, że przypadająca raz na 25 lat Pielgrzymka Roku Świętego połączona z bogatym programem zgromadzi setki pielgrzymów.

Ks. prał. Zbigniew Bernacki

Rektor Polskiej Misji Katolickiej
we Francji.

KRONIKA RELIGIJNA

POWOLANIA KAPLAŃSKIE W POLSCE

Pomimo ogólnoswiatowego kryzysu powołań do stanu duchownego, seminaria diecezjalne i zakonne w Polsce są coraz liczniejsze. Wzrost liczby alumnów zwłaszcza łatwo zauważyć na pierwszym kursie, który w roku 1971 liczył 700 seminarzystów (w tym 551 diecezjalnych i 149 zakonnych); w 1972 — 824 (607 i 217); w 1973 — 942 (657 i 275); w 1974 — 1.006 (759 i 247).

Nowo wyświęconych kapłanów w Polsce było: w 1969 — 406 (z czego: 256 diecezjalnych i 150 zakonnych); w 1970 — 381 (263 i 118); w 1971 — 480 (356 i 124); w 1972 — 604 (471 i 133); w 1973 — 557 (450 i 107); w 1974 — 638 (486 i 152). W ostatnich zaś trzech latach w Polsce zmarło księży: w 1971 — 253 (w tym: 200 diecezjalnych i 53 zakonnych); w 1972 — 258 (203 i 55); w 1973 — 273 (217 i 56).

POWOLANIA KAPLAŃSKIE WE FRANCJI

Liczba powołań kapłańskich we Francji wzrosła w 1974 r. o 30 proc. w porównaniu z rokiem 1973. Zgodnie z informacjami podanymi przez krajowy Ośrodek Powołań (NCV) liczba powo-

łań w 1974 r. wyniosła 194, a w roku poprzednim 151. Tak więc, po raz pierwszy od 12 lat nastąpił wzrost liczby kandydatów do kapłaństwa.

PRZEKLADY PISMA ŚWIĘTEGO

Biblia została dotychczas przetłumaczona całkowicie lub częściowo na 1.549 języków. Prace nad przekładem Biblii na dalsze 700 języków są w toku. Jedynie w roku 1974 ukazały się 23 nowe przekłady. Pełne tłumaczenie Starego i Nowego Testamentu zostało dokonane na 257 języków świata.

POLSCY MISJONARZE

Do pracy na terenach misyjnych w 1974 roku wyjechało z Polski 76 misjonarzy i misjonek, w tym 36 księży zakonnych, 15 księży diecezjalnych, 5 kleryków zakonnych, 2 braci zakonnych i 18 sióstr zakonnych. Do Afryki wyjechało 29, do Ameryki Południowej 23, Oceanii 14 i do Azji 10. W sumie polscy misjonarze w roku ubiegłym udali się do 24 różnych krajów. Prawie wszyscy dołączyli się do pracujących już w tych krajach polskich misjonarzy. **Po raz pierwszy podjęły pracę misyjną w Kamerunie Siostry Służebniczki NMP z**

Leśnicy. Będą one współpracowały z polskimi Oblatami, którzy pracują na północy Kamerunu w diecezji Garoua. Księża diecezjalni wyjechali do następujących krajów: 8 do Brazylii, 4 do Tanzanii i 3 do Nowej Gwinei. Większość z nich przebywa obecnie na kursie językowym i przygotowawczym do swej przyszłej pracy. Z początkiem roku 1975 w różnych krajach Azji, Ameryki Południowej i Oceanii pracowało w sumie 877 polskich misjonarzy i misjonek.

„2000 LAT CHRZEŚCIJAŃSTWA”

„Towarzystwo historii chrześcijańskiej” we Francji rozpoczęło wydawanie nowej kolekcji pt. „2000 lat chrześcijaństwa” składającej się z dziesięciu 300-stronicowych tomów, omawiających najważniejsze momenty historii chrześcijaństwa we Francji i na świecie. Nowa kolekcja ukazywać się będzie pod patronatem wybitnych teologów, biblistów, historyków, m. in. teologa O. Chenu, pastora Dumas, poety Pierre'a Emmanuela, publicysty Georges'a Hourdin, profesorów uniwersyteckich Andre Mandouze i René Remond.

ROK SPRAWIEDLIWOŚCI W BELGII

Wierni w Belgii rozszerzyli przeżywanie Roku Świętego o zalecenia Roku Sprawiedliwości. Jest to inicjatywa ekumeniczna, katolicko-protestancka a jej celem jest zwrócenie uwagi na biednych, którzy stanowią, według ocen 10 proc. społeczeństwa belgijskiego. Są to przede wszystkim bezrobotni, renciści i ludzie starzy (ok. 490 tys.). Mało kto wie, że w Belgii 400 tys. rodzin żyje w nędznych kłitkach, głównie na przedmieściach wielkich miast. Zwiększa się też z roku na rok margines społeczny. Wierni belgijscy postanowili zwrócić baczniejszą uwagę na te nierówności i zwalczać je dostępnymi sobie sposobami.

NA PODOBIENSTWO FERMENTU

Prasa katolicka przynosi co roku wiadomości o zwiększającej się liczbie diakonów. W 1973 r. było ich niewiele ponad 800, w 1974 r. już ponad 1.000. Trudno wprost przecenić rolę tych ludzi, w większości obarczonych rodziną, pracą zawodową, którzy całą swą energią, wolny czas poświęcają sprawom wspólnoty, wykonując takie odpowiedzialne funkcje kościelne jak m. in. głoszenie Słowa Bożego, udzielanie Komunii św., Chrztu, itp.

NASZ DOM

Odtąd nasze życie zaczęło skupiać się koło łóżka starego pana. Przy nim wspólnie omawialiśmy nasze sprawy, jedliśmy posiłki, starsze dzieci odrabiały lekcje, a młodsze przychodziły z zabawkami. Zabierałam je dopiero wtedy, gdy widziałam, że chory jest zmęczony i pragnie się prześpać. Pielęgnowałam go też według wskazówek lekarza, jak umiałam najlepiej, ale choroba czyniła postępy i stary pan słał coraz bardziej. Coraz częściej też mówił zdania jakby bez sensu, które ja tylko rozumiałam, pamiętając opowiadanie Janowej. Jego gniew na syna był wciąż tak żywy jak przed laty. Wspominając o nim, nie nazywał go po imieniu, lecz mówił o nim „ktoś”.

— Ktoś miał za dużo pieniędzy i za dużo ziemi — mruzczał. — Nic tak nie psuje człowieka jak bogactwo, na które sam nie zapracował. Przekłęte pieniądze, przekłęte dziedzictwo. A przecież ktoś nie był zły, tylko słaby.

Pewnego razu, szukając czegoś w biurku starego pana, znalazłam w jednej z szuflad fotografię kilkuletniego chłopca na koniu. Spod rozwichrzonej czupryny patrzyły ładne, bystre oczy podobne do oczu starego pana, twarzyczka jasniała uśmiechem. Położyłam tę fotografię na kołdrze chorego. Kiedy się obudził, wziął ją do ręki i przybliżył do oczu. Najpierw gniew i oburzenie, potem żal i tęsknota odbiły się na jego wychudłej twarzy. Patrzył długo na obrazek, a potem schował go pod poduszkę. Na drugi dzień wchodząc do pokoju zobaczyłam starego pana wpatzonego w fotografię z tym samym smutnym, tęsknym wyrazem w oczach. Wtedy powzięłam plan. Był śmiały, ale możliwy do zrealizowania.

Nie mówiąc nic nikomu, udałam się do Janowej. Tym razem los mi sprzyjał. Janowa właśnie wróciła z podróży i chociaż zmęczona po nie przespanej nocy, krzątała się koło gospodarstwa. Opowiedziałam jej o moim zamiarze.

— To byłoby wspaniałe, Jagódko! — zawołała. — Jest w Warszawie takie biuro, gdzie mają adres każdego mieszkańca.

— Widzę inną trudność, proszę pani. Droga do Warszawy dużo kosztuje. Choroba starego pana pochłonięła prawie cały nasz zapas ze sprzedaży jarzyn i owoców. W tym roku nie zarobiliśmy wiele, bo Niemki parę razy zabrały nam towar z targu nie płacąc wcale.

— Mogę ci pożyczyć pieniędzy — zaoferowała się po cziwa Janowa.

— Pożyczyć łatwo, oddać trudniej. Nie, ja przysłałam panią prosić o co innego. Czy nie mogłabym pojechać zamiast pani i zarobić tym na drogę?

Janowa zaczęła się zastanawiać, myśląc na głos:

— Jest dużo trudności. Trzeba strzec się obawy w ciągu i w Warszawie. Trzeba dźwigać ciężkie pakunki. Jedzie się jedną noc, a wraca drugą, w ścisku, w zaduchu...

— Dam radę, na pewno dam radę! Widziałam dziewczęta w moim wieku jeżdżące stale na handel, a ja przecież tylko jeden raz pojadę. Niech się pani zgodzi!

— Oddałabym cię pod opiekę mojej sąsiadki — zaczęła ustępować Janowa. — Co do mnie, z rozkoszą zostanę w domu.

A więc jadę! Wicek i Tomek dość niarkotnie przyjęli wiadomość o mojej eskapadzie.

— Lepiej, żeby który z nas pojechał! — twierdzili.

— O, nie, nie. Nie znacie Warszawy, pobłądzicie, a zresztą chłopców Niemcy prędzej złapią — zadecydowałam stanowczo.

Młodsze dzieci nie zostały wtajemniczone, bo byłby płacz. Stary pan już tylko drzemał cały czas i coraz mniej wiedział, co się koło niego dzieje. Ale w rękę ciągle trzymał fotografię syna.

WYPRAWA

Za kilka godzin z innymi kobietami z kolonii kolejarskiej maszerowałam już ku dworcowi. W plecaku miałam dzieśnię kilo masła, w walizce taką samą ilość kiełbasy.

Nadjechał pociąg, długi wąż prawie pustych wagonów „Nur für Deutsche” i trzy przepełnione wagony dla nas.

— Pchaj się, gdzie możesz! — krzyczy moja opiekunka i rzuca się naprzód z tłumem szturmującym i tarasującym równocześnie wejścia. Kilku najsilniejszych mężczyzn, nie zważając na krzyki i protesty, wpycha się do wagonu, w którym już jest tak pełno, że drzwi zamknąć nie można. Ledwie weszli, obracają się przeciw ewentualnym naśladowcom:

— Gdzie leżecie, gdzie?! Na głowy?!

Sąsiadka klnie i narzeka, biegamy bezradnie od drzwi do drzwi, wszędzie sytuacja jest taka sama albo bardzo podobna.

— Nie da rady — sapie. Musimy jazdę odłożyć do jutra, dziś jest wyjątkowo pełno.

Myszę z rozpaczą, że każdy dzień odbiera siły staremu panu, i wołam:

— Chodźmy do wagonów niemieckich, są prawie puste.

— Zwariowałaś, dziewczyno. Wyrzucą nas i odbiorą towar!

Zawiadowca stacji, gruby Niemiec w okularach, daje już znak do odjazdu.

W tym samym momencie, jak dwa zwinne koty, przypadają do mnie chłopięce postacie. Za chwilę nie mam ani walizki tamującej ruchy, ani plecaka uciskającego ramiona, i unoszę się nad ziemią żeglując w powietrzu ku otwartemu oknu wagonu.

— Nie mogliśmy przyjść wcześniej — słyszę jeszcze zdyszany głos Tomka. Po krótkiej jak mgnienie oka chwili jestem już po drugiej stronie.

W ciemnym wnętrzu wagonu panuje gorąco i zaduch nie do opisania. W pierwszej chwili myślę, że się uduszę.

Pociąg rusza z miejsca. Już w biegu otrzymuję od Wicka moją walizkę i plecak, które lądują gdzieś na kolanach i karkach moich współpasażerów. Jakies głosy w ciemnościach wyrażają siarczyste i dosadnie oburzenie i gniew, ktoś grozi wyrzuceniem moich „pinkli” za okno, ktoś się za mną ujmuje... Czyjeś ręce umieszczają moje manatki gdzieś na półkach, jakies nogi usuwają się o kilka centymetrów, abym mogła postawić swoje, bo dotychczas wisiałam w powietrzu. Przy silniejszym wstrząsie pociągu opadam na jakies tłumoki i już na nich zostaję, szczęśliwa, że siedzę. Do moich pleców przylegają inne, tworząc oparcie. Na kolanach ciąży mi czyjaś uspięta głowa, obrzydliwy dym z fajki co chwila uderza w twarz, ale to wszystko głupekstwo wobec tego, że jadę!

(Ciąg dalszy nastąpi)

NAJMŁODSZA GWIAZDA. - Romeo pochodzi z maleńkiej wioski koło Lyon. Ma obecnie 13 lat a przecież jego kariera piosenkarska zaczęła się dwa lata temu! Nagranie przez Romea szlagieru, który wykonywany był przed laty przez słynnego Tino Rossa, stało się prawdziwą sensacją. Piosenka „Petit papa Noël” znalazła się z miejsc na czołowych miejscach francuskich list przebojów. Takim samym, a może nawet większym szlagierem stała się druga piosenka nagrana przez Romea: „Ton petit amoureux”. Romeo zaczął śpiewać mając lat cztery! Występował wtedy w kawiarni swoich rodziców w rodzinnej wiosce. Wykonywał oczywiście szlagiery słynnych gwiazd słyszane w radio i telewizji. Potem, znany już jako „cudowne dziecko” był solistą niewielkiego chóru dziecięcego. Zwrócili wówczas uwagę na niego impresariowie. Zauważyli niepospolitą muzykalność malca i piękną barwę jego głosu. Zaproponowali mu nagranie longplaya. Dopiero jednak wymienione dwie piosenki przyniosły mu wielką popularność. Romeo pozostał skromnym chłopcem. Cieszy się sukcesami, na razie jednak, mimo nalegań impresariów, nie ma mowy o opuszczeniu rodzinnej wioski i przeniesieniu się do Paryża.

OBIAD STULECIA. - Tak nazwano we Francji przyjęcie w Pałacu Elizejskim z udziałem prezydenta Giscard d'Estaing i czołowych kucharzy francuskich. Najwybitniejszemu z nich Paul Bocuse premier przypiął Legię Honorową do białego kucharzkiego kitla. Na obiad składała się zupa truflowa, łosoś, filet z kaczki w sosie z czerwonego wina, sałata z jarzyn w sosie jajowośmietanowym, sery, tort czekoladowy z waniliowymi lodami, poziołki. Towarzyszyły temu także wina jak Château Margaux i szampan Boederen. Wbrew pozorom Bocuse nie przygotowywał obiadu, lecz dziesięciu zaproszonych gości - innych najlepszych kucharzy we Francji. Byli to wszystko mężczyźni. Jak powiedział bowiem Bocuse, „gotowanie jest jak niegdyś wojna - wielką przygodą. A kobiety nie podejmują takiego ryzyka, co nie przeszkadza, że na co dzień to one właśnie wykonują tę ciężką pracę”. Wspomniany obiad stulecia kosztował 55 dolarów od osoby.

Po powrocie staje się ponownie przedmiotem gwałtownych ataków. Grożą mu, że zostanie pozbawiony obywatelstwa francuskiego. Nowe zarządzenie wykreśli „biskupa z listy wyborczej, na której powinni figurować jedynie Francuzi”. Tym razem biskup zareagował gwałtownie. Po konsultacjach z dwoma wybitnymi adwokatami wnosi natychmiast sprawę do sądu.

Jakkolwiek Rzym oburzony był niesprawiedliwym traktowaniem swego dostojnika, to jednak uznał jego skargę za przedwczesną i zażądał jej wycofania. Biskup jest wzburzony. Złożył go w ofierze, jego, który tak walczył o triumf władzy Stołicy Apostolskiej. Schyla jednak głowę. „Pozostaje mi tylko — pisze — polecić się łaskawości Ojca św., któremu powierzam swą sprawę i honor”. A oto ostatni odruch pokornego: „Gdyby prześladowanie zmusiło mnie do opuszczenia kraju i schronienia się w Rzymie, wiem, że nie mógłbym tam liczyć ani na pomoc ani na względy. Rekompensatę otrzymam jedynie od Boga”.

Dwa lata później, 24.XII.1837 r., Fortuné ustępuje z urzędu, a obejmuje go jego bratanek. „Tak oto zakończył się ten przewlekły kryzys, który był najcięższą próbą w długim życiu biskupa. Wstrząs jaki przeżył wówczas był wprawdzie bolesny, ale wpłynął korzystnie na zmianę jego poglądów, zachowanie, a nawet na samą jego duszę”.

III. PASTERZ

SCALANIE

W ostatnim etapie swego burzliwego życia bp de Mazenod był mniej nieprzejednany, bardziej giętki i bardziej otwarty na realia nowego życia. Nadal jednak będzie smagał jak mistral, zwłaszcza kiedy zdarzy mu się „wstać lewą nogą”. W pewne dni, podobnie jak to miało miejsce w przeszłości, podbijając będzie ludzi przy pierwszym zetknięciu, a w inne będzie działał odpychająco na swoich rozmówców. Zaskoczeni i urażeni, pozostaną już takimi na zawsze.

Eugeniusz de Mazenod ma 55 lat. Za kilka miesięcy obejmie siedzibę biskupią w Marsylii. Stanie się pasterzem wszystkich. „Trzeba mi będzie przywią-

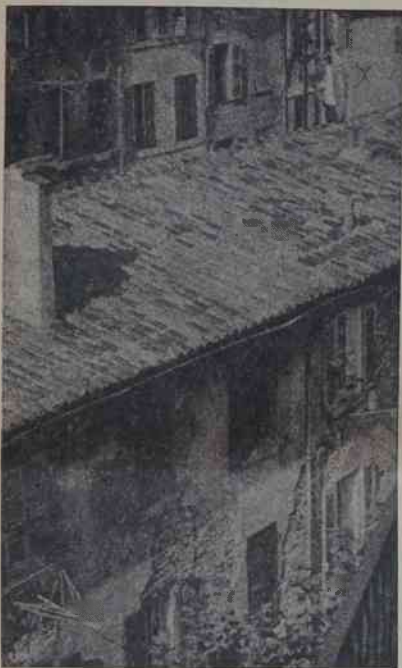
zać się do tych ludzi, jak ojciec do swych dzieci... Słowem, będę musiał oddać się im całkowicie rezygnując z wygod, upodobań, odpoczynku, a nawet życia”. Świadomy swych braków woła zaniepokojony: „Panie przyjdź mi z pomocą! Wszystkie drgnięcia duszy biskupa pozostają w doskonałej harmonii z duszami, które mu powierzono, równie biednymi jak jego. „Swoje zbawienie muszę osiągnąć przez nie; muszę się zbawić z nimi...”. Pasterz zostaje połączony na wieki ze swą owczarnią.

Bp de Mazenod szuka nowych rozwiązań, strząsa kurz starych nawyków, ale nie dopuszcza do skrajności. Przykre doświadczenia z przeszłości były dla niego ostrzeżeniem „Nie znaczy to, że chcę rozpocząć od zrywania z wszystkim. Nie. Stanowczość będzie zawsze miarkowana łagodnością...”. Chociaż bp de Mazenod stał się już mniej nieprzejednany, to jego przeszłość każe namiętno wszystko przypuszczać, że kierować będzie diecezją i zgromadzeniem z rzadko spotykaną stanowczością, i że w swojej walce dla Kościoła, nie cofnie się przed niczym.

REKA CIĘŻKA. ALE WSPANIAŁOMYŚLNA

Od chwili objęcia władzy bpowi Fortuné nie brakowało zdecydowania. Jego współpracownicy obrali tę samą drogę. Wykreślili ze swego słownictwa wszystko co przypominało kompromis lub słabość, ale wzbogacili je tam, gdzie chodziło o umocnienie autorytetu biskupa. Posypały się rozkazy, polecenia, rozporządzenia, przepisy, cenzury, wyroki, kary, zawieszenia, interdykty... W jednym tylko dniu Eugeniusz de Mazenod rzucił 6 interdyktów.

Można sobie zadać pytanie z jakimi księżmi miał do czynienia biskup Marsylii? Można by również pytać, czy znał pracę duszpasterską? Diecezja potrzebowała z pewnością przełożonego, bo pozostawiony zbyt długo samemu sobie kler zaczął hołdować indywidualizmowi. Ponadto Marsylia stała się przystanią dla obcych księży, napływających „ze wszystkich wzburzonych części świata”. Niektórzy spośród nich zachowywali się zbyt swobodnie. Potrzebna więc była pewna selekcja.



Pierwszy dom oblatów w Marsylii.

Kler miejscowy odgrywał pozytywną rolę, ale brakowało mu spistości. Z drugiej jednak strony, niektórzy szaleńcy, aczkolwiek nieliczni, posuwali się do ekstrawagancji. Jeden z nich sprzedawał nawet z wysokości ambony... ryby z cudownego połowu... Należało koniecznie zająć się tym klerem. Bp Fortuné i jego bratanek zabrali się do pracy energicznie. Czy umieli jednak zawsze znaleźć najskuteczniejsze rozwiązanie? W każdym bądź razie, Pan Bóg był świadkiem, że w swym działaniu kierowali się jedynie ideą nienagannego kapłaństwa. Prawdą jest, że bp Eugeniusz miał czasami „ciężką ręką i był porywczy”. Wiedział również dobrze, że wielu księży z diecezji nienawidzi go, ale nigdy nie chciał poświęcić duszpasterstwa na rzecz dyscypliny. Kochał swych księży jak braci i pochylał się nad ich cierpieniami.

Czyż nie marzył, żeby w każdej parafii powstała mała społeczność, w której proboszcz i wikary, dotąd odizolowani, żyliby razem dzieląc ten sam chleb, te same troski, a łącząc swoją energią kapłańską? Projekt ten uchodził w oczach południowców za wywrotowy i wywołał powszechnie oburzenie. Wróci do tego projektu później i udoskonali go.

O jego trosce o kler świadczy również list, który skierował w r. 1832 do niejakiego ks. Martin. Biskupstwo wystąpiło z cenną inicjatywą. Zaproponowano rozdzielić cały dochód uboczny, tzn. nie pochodzący z pensji, między proboszczów i wikarych miasta. Odtąd wszystkie parafie, bogate czy biedne, miałyby ten sam dochód. Eugeniusz de Mazenod został zaatakowany przez dziennik „Le Sémaphore”. Zarzucano mu, że faworyzuje młodych kosztem starszych, aby móc pewniej rządzić w oparciu o nową generację. Nieuczciwy ks. Martin, bo on to był autorem oskarżenia, zastanowił się w końcu i nie mogąc udźwignąć ciężaru bezcelestwa wyznał je pokornie bpowi de Mazenod. „Mój drogi przyjacielu — pospieszył z odpowiedzią „straszny” wikariusz generalny. — Zaraz po przeczytaniu listu chciałem się udać do Księdza, żeby go uspokoić, pocieszyć i złożyć pocałunek pokoju... Postanowiłem, że będę pamiętał jedynie o skrusze Księdza...”.

List ten jest tak dalece wielkoduszny, że zasługiwały na przytoczenie w całości. Stanowi to dowód, że jakkolwiek bp Marsylii szybko sięgał po interdykty i suspensy, podobnie jak to praktykowano w wielu innych diecezjach, to jednak nie był pozbawiony serca.

JAK MATKA SWE DZIECIE

Jako Wikariusz generalny i zarazem superior generalny, biskup trzymał krótko swoje zgromadzenie. Po 21 latach istnienia, liczyło ono zaiedwie 42 członków ze ślubami na 205 osób jakie wstąpiły do nowicjatu. Założono jedynie 10 domów i mimo śmiałych planów i usilnych zabiegów biskupa de Mazenod, Oblaci nie objęli jeszcze misji zagranicznych.

Liczba członków niezadawalająca, ich jakość również była bardzo przeciętna. przynajmniej w początkach, kiedy to księży, przyzwyczajeni do pewnej niezależności w swoich parafiach, zostali nakłonieni bez przygotowania i jak gdyby wbrew nim do przestrzegania drobiazgowego i surowego regulaminu życia zakonnego. Większości z nich zabrakło tchu i nie nadążali za krokiem przeźrzonego. Byli jednak i tacy, którym się to udało: Suzanne, ulubione dziecko założyciela; Albini, apostoł i cudotwórca Korsyki; Guibert, subtelny dyplomata.

tłum. ks. Józef Kuroczycki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Migawki emigracyjne

200 LAT „GAZETY WARSZAWSKIEJ” uczciła specjalnym numerem jubileuszowym „Myśl Polska” - dwutygodnik „poświęcony życiu i kulturze Narodu”, ukazujący się w Londynie - jako „czołowe pismo ruchu narodowego na Emigracji”. J. Giertych w artykule pt. „Dwieście lat służby Narodowi” pisze: „Mija w roku bieżącym dwieście lat od założenia „Gazety Warszawskiej”, najstarszego z istniejących pism polskich, a jednego z najstarszych istniejących pism w świecie, założonego w roku 1774. (Dla porównania warto stwierdzić, że londyński „The Times” został założony w roku 1785, a więc jest od „Gazety Warszawskiej” o 11 lat młodszy. Londyński „The Daily Telegraph” powstał w roku 1855, w 81 lat po „Gazecie Warszawskiej”; to prawda, że połączył się on w okresie międzywojennym ze zlikwidowanym dziennikiem „The Morning Post”, założonym w roku 1772, a więc o dwa lata od „Gazety Warszawskiej” starszym. Paryskie „Le Figaro”, założone w roku 1854, jest o 80 lat od „Gazety Warszawskiej” młodsze. „Le Temps”, poprzednik dzisiejszego „Le Monde” założony w 1861 roku, był o 87 lat młodszy. Amerykański „The New York Times”, założony w 1851 r., jest o 77 lat młodszy. Niemiecka „Frankfurter Zeitung”, której dalszym ciągiem jest dzisiejsza „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, założona w 1866 roku, o 92 lata młodsza. Szwajcarska „Journal de Genève” założona w 1834, o 60 lat młodsza. Rzymski „Osservatore Romano”, założony w 1861 roku, o 87 lat młodszy”.

KOŁO VAL-DE-MARNE. - 2 marca odbyło się roczne zebranie członków Koła Val-de-Marne. Zebranie, w którym wzięło udział 19 członków, powołało do życia nowy zarząd. Prezesem został wybrany Jan Boroń, sekretarzem - B. Podrzycki, skarbnikiem - Józef Szczupak.

NAUKOWIEC POLONIJNY W KUL. - W Katolickim Uniwersytecie Lubelskim przebywał pracownik naukowy Uniwersytetu Yale w New Haven w Stanach Zjednoczonych, dr Karol Borowski, specjalista w dziedzinie zagadnień współczesnej młodzieży i występującego wśród niej zjawiska „korktrakturny”. K. Borowski jest sekretarzem Uniwersyteckiego Komitetu do Spraw Wymiany Naukowej i Kulturalnej z Polską.

Bóg wyraził nieograniczony sposób swojego bytu, mówiąc do Mojżesza: „Ja jestem ten, który Jestem”. Czyny Boga nie podlegają więc żadnemu ograniczeniu w czasie, ani przestrzeni. W Bogu nic się nie zmienia, nie przemiesza, nie zaczyna, ani nie kończy. W Bogu wszystko jest.

To wszystko odnosi się również do aktu zbawienia. Żeby to wyrazić w jakiś sposób bardziej dostępny, powiedzmy, że zbawienie człowieka jako czyn Boga, jest wieczną myślą Bożą. Kiedy zaś myśl ta została wypowiedziana, wtedy „Słowo ciałem się stało” dla zbawienia naszego, wtedy Boży czyn został włączony w dzieje ludzkości mierzone czasem i przestrzenią. Dlatego też św. Paweł mówi o „tajemnicy zakrytej od wieków w Bogu, który wszystko stworzył”, a którą „według odwiecznego przeznaczenia wypełnił w Jezusie Chrystusie Panu naszym” (Ef 3, 9. 11).

Gdy mówimy, że Bóg od wieków zbawia człowieka, że zbawienie jako czyn Boży jest wieczne, że ono „jest” zanim człowiek i świat zaistniał — wypowiadamy prawdę. Pismo św. na wielu miejscach mówi o zbawieniu, które od wieków istniało u Boga, zanim świat zaistniał, jak również o tym, że ono się nie skończy nawet wtedy gdy świat istnieć przestanie.

Zbawienie, które odwiecznie jest w Bogu, Chrystus Pan włączył w dzieje ludzkości ofiarą samego siebie i ustanowił mszę św. po to, aby zbawienie to przez wszystkie czasy i w każdym miejscu było dostępne każdemu człowiekowi.

Zbawienie człowieka było w myśli Bożej już wtedy, gdy jeszcze człowieka ani świata nie było. Św. Piotr mówi: „Wiedźcie, że nie skazitelnym złotem ani srebrem zostaliście wyzwoleni... ale cenną krwią Chrystusa, jako niezmazanego i niepokalanego baranka, który... był przeznaczony przed stworzeniem świata” (1 P 1, 19ns). W planie Bożym, Chrystus Pan jest od wieków zbawicielem przez swoją ofiarę krwi. Nawet zanim świat zaistniał. W Apokalipsie, św. Jan mówi nawet „o baranku zabitym od założenia świata” (13, 8). To samo wyraża Chrystus Pan gdy w wieczniku się modli: „Wstaw mnie

Ty Ojciec u siebie samego chwalać jaką miałem u Ciebie pierwaj nim powstał świat” (J 17, 5).

Chrystus Pan bardzo często podkreślał swój Boży odwieczny charakter, gdy dawał się poznawać tym co go słuchali. Gdy go pytali: „Któżś ty jest? Rzekł im Jezus: Jam początek” (J 8, 24). W jakim znaczeniu to słowo „początek” należy rozumieć, św. Jan powiedział w swojej ewangelii: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było słowo” (J 1, 1).

Jak Bóg mówił do Mojżesza, że „jest tym który jest”, podobnie Chrystus, tym samym słowem „jest” określa swoje Boże istnienie niezależne ani od minionych ani od przyszłych czasów. Mówi bowiem do Żydów: „Zaprawdę powiadam wam: Pierwej nim Abraham był, jam jest” (J 8, 58).

Tym samym słowem „jest” Chrystus również wyprzedza to co w ludzkim pojęciu dopiero później się stanie. „Gdy podwyższycie Syna Człowieczego wtedy poznacie, że ja jest” (J 9, 23). „Już teraz mówię wam zanim to się stanie, abyście gdy się stanie uwierzyli, że ja jest” (J 13, 19). Szczególnie zaś, gdy obiecuje Apostołom, że zostanie z nimi, wtedy mówi: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

To są wprawdzie ostatnie słowa ewangelii św. Mateusza. Jednak to nie koniec, a raczej początek nowych dziejów i nowego stanu ludzkości pojednanej z Bogiem i żyjącej w „przymierzu nowym i wiecznym”. Aby wyczuć cały wymiar Chrystusowego słowa „jestem z wami po wszystkie czasy”, trzeba odczytać ostatnią scenę ewangelii św. Mateusza (28, 16ns.). Jedenastu uczniów poszło do Galilei, na górę, gdzie im był nakazał Jezus... A Jezus przystąpiwszy odezwał się do nich mówiąc: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św., nauczając je zachowywać wszystko cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”.

Ostatnie słowa ewangelii św. Mateusza, w przedziwny sposób łączą się z pierwszymi słowami tej samej ewange-

lii: „A to się stało, aby się wypełniło, co jest powiedziane od Pana przez proroka mówiącego: „Oto Panna pocnie i porodzi syna i nazwą imię Jego Emanuel, co się wyklada: Bóg z nami” (Mt 1, 22 ns.).

Ta obietnica była przez Boga, dana prorokowi. A więc Chrystusowe „Ja jestem z wami”, to nic innego jak spełnienie odwiecznych zamiarów Bożych, spełnienie również wszystkich próśb i tęsknot Narodu Wybranego, a przezeń całej ludzkości.

Ostatnie słowa Chrystusa to nie koniec, ale początek nowych dziejów ludzkości, które aż we wieczność sięgają. Aby to jaskrawiej zobaczyć odczytajmy tę ostatnią scenę jeszcze na tle innej, również z pierwszych chwil działalności Chrystusa: Wtedy to „wziął go diabeł na górę bardzo wysoką, ukazał mu wszystkie królestwa świata i wspomniał ich i rzekł mu: To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy oddasz mi pokłon. Tedy rzekł mu Jezus: Idź precz szatanie, albowiem jest napisane: Panu Bogu Twojemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz” (Mt 4, 8 ns.).

Oto na wysokiej górze stoi Chrystus, dokola niego apostołowie. Spojrzeniem ogarnia nie tylko wszystkie królestwa tego świata, ale wszystkie czasy aż do ich końca. A z ust Jego padają słowa: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi... W jego ręku los i dzieje ludzkości. Jest Panem świata, nie za cenę upodlenia, ale za cenę zwycięstwa nad Złem. „Dlatego Bóg wywyższył go, i nadał mu imię przewyższające wszelkie imię. Aby na imię Jezusa zgięło się wszelkie kolano mieszkańców niebios, ziemi i podziemia, i żeby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca” (Flp 2, 9-11). „I usłyszano w niebie głosy potężne które mówiły: Królestwo świata tego przeszło do Pana naszego i Chrystusa jego i będzie królował na wieki wieków” (Ap 11, 15). „Oto przybytek Boga z ludźmi. I zamieszka z nimi. Oni będą ludem Jego, a sam Bóg z nimi, będzie Bogiem ich” (Ap 21, 3).

„Ja jestem z wami po wszystkie dni”.

To nie koniec, ale początek nowych dziejów Bożego przebywania z ludem Jego. „Jam jest początek” — powiedział Chrystus. — „Alfa i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec. Błogosławieni, którzy obmyją szaty swoje w krwi Barankowej, aby mieli prawo do drzewa żywota” (Ap 22, 13 ns.).

Ks. Witold Kiedrowski.

...Pod znakiem Roku Świętego, roku nawrócenia się oraz odnowy w wierze, My, Następca Piotra Apostoła, zobowiązani jak On do utwierdzenia w wierze naszych braci, kierujemy do was Orędzie pełne powagi i nadziei, na Światowy Dzień Powołania.

Kierujemy do was, nasi Bracia w Episkopacie, z którymi podzielamy nasze troski patrząc na dojrzałe pola żniwne tak opuszczone, z tak małą garstką żniwiarzy.

Kierujemy je do was, kapłani, abyście ożywiwszy w sobie zapal służenia Chrystusowi, ze zmartwieniami i radościami apostoła, wzbudzili szacunek i pragnienie kapłaństwa. Wasza wierność, wasza nadzieja, jedność między wami, niech świadczą o tym, że tu chodzi o łaskę nieporównaną.

Kierujemy je do was, zakonnicy i zakonnice, aby dobrovolność i darmość waszego całkowitego poświęcenia dla Chrystusa, otwarły je dla wszystkich, pozwoliły zakosztować szczęścia Królestwa Bożego, oraz uczyniły Ewangelię aktualną, wiarogodną.

Kierujemy je do was, wychowawcy, do was ponad wszystko ojcowie i matki rodzin, aby stałość waszej wiary, głębia waszej szlachetności, wasza miłość do Kościoła, pozwoliły wam przygotować dusze silne, zdolne do przyjęcia wezwania Chrystusa Pana.

Kierujemy je specjalnie do was, młodzi i dorastający, którzy jesteście pociągnięci wezwaniem Chrystusa, wstrząśnięci potrzebami duchowymi naszych braci. Człowiek nie żyje samym tylko chlebem.

Kierujemy je także do was, dzieci. Chrystus Pan szczególnie was kocha. Wy już jesteście zdolni do dania pierwszeństwa Bogu, który może pociągnąć całe wasze życie do pójścia za Chrystusem. Poszukajcie Go całym waszym sercem, w coraz gorętszej modlitwie, w ofiarowaniu Mu swego życia, w apostolacie na miarę swoich sił.

Niech wszyscy upraszają Pana zniwa: „Chryste Panie, przybądź na pomoc swemu Kościołowi”. Potrzeby są bezmierne. Możliwości do szlachetnego poświęcenia się liczne. Nie zabraknie nigdy wezwania i łaski Chrystusowej. Niech zechce niebo, aby nie zabrakło nas w jego sprawach.

Paweł VI Papież

(z Orędzia na XII Światowy Dzień Modlitw o Powołania, 20 kwietnia 1975).

Powietrze było ciche, srebrnomodne i odświeżone, pełne zapachu ziemi i pokrzyku radosnego czajek. Na lazurowej wodzie strugi kaczęce kładły żywe dukaty swych płatków.

Pan miecznik spojrzął w tę stronę niechętnie. Za strugą bowiem ciągnął się leżący ugięty kawałek spornej pola, o który z imię panem Gozzeniem od dawnych lat się prawował. Niedługo pono żyli zgodnie, aż spór zadawniony uczynił z nich wrogów. Nie chodziło im już o szmatek włowej roli, jeno o to, który postawi na swoim, i wodzili się od sądu do sądu, a nienawiść wzajemna rosła bezlitosna i zjadła. Więc też ilekroć pan miecznik rzucił teraz okiem w stronę strugi, wnet je odwracał, by dnia uroczystego szpetnymi myślami nie mącić. Słońce grało cudo w jego paradnym kontuszku i skrzyło się w bogatej rękojeści szabli. Pani miecznikowa dreptała przy boku męża w sztywnej sukni i jubeccze z opuszkami soboim. Za gospodarstwem, wybierając co suchsze miejsca na gościńcu, ciągnęli familianci i goście. Starościna Zagrodzka, siostra pana miecznika, strojnisia wielka, krzywiła trochę nosem na błoto, ale na to nie było rady.

Wracano z kościoła piechotą, bo słusznie nieniemiał pan miecznik, że w Wielkanocną Niedzielę nawet bydlę nieme winno mieć wypoczynek godziwy i święto. Kiepsko, kto dnia tego bez oczywistej potrzeby mitręży uznojona chudobę! Idąc mijano gromady wracających do wsi chłopów. Odświeżenie odziani, w długich sukmanach, zdejmovali wielkie czapy z głów świecących smalcem, bez codziennej, pańszczyźnianej pokory, w uroczystości dnia odnajdując na godzinę coś niby wspomnienie swej dawnej kmiećej godności.

Dzień był ciepły. Żółte kotki na wierzbach przydrożnych pławiły się w słońcu szczęśliwym, a nie znające wypoczynku pszczoły huczały wokoło nich.

Tymczasem we dworze jejmościanka Anusia, wyprzedziwszy wszystkich, krzątała się w towarzystwie innci pana Cholewy koło stołu, poprawiając przywiedle od wczoraj girlandy barwinku i bukszpanu. Stół był ogromny, po przez całą jadalną izbę ustawiony. Po środku długim szeregim baby, w kształt tureckiego zawoju skrócone,

wznosiły uśnieżone cukrem czuby. Wokoło półmisków, spiętrzonych wszelkim mięsiwem, leżały wieńcem kołaczki. Podle nich białe ser, wielki jak miesiąc, zaś skraj oblegały obficie marzutki imbirowe, muszkatelowe, sułtańskie, cygańskie i jakie tylko są. W samym środku, na zielonym kopczyku rzeżuchy, paść się baranek z masła wyrobiony, z proporczykiem czerwonym, na którym wypisane było: „Alleluja!”

— Anusiu! — dobiegł głos miecznika z ganku — z maikiem idą!

Panna skoczyła żwawo do swojej komnatki, gdzie chusty, modra, żółta i różowa, leżały na gotowalni. Drzwi, mocno pchnięte, zakolebały się jakoś dziwnie.

— Jezus Maryja! — jęknęła ze zgrozą, spojrzawszy. Zawora była umiejętnie odcepiona, a zawiasy ino, ino że się dzierżyły futryny.

— Jużci, że chłopcy, nikt inny... Dla boga!

— Anusiu! — pilił pan miecznik. Biegając przez sień, zobaczyła braci: Juraszek pokazywał Bolkowi tęgą bzową sikawicę.

— Nie mówilem? Niesie stąd aż do lamusa... — szeptał gorączkowo.

Spojrzała na nich, z odrazą, pędząc na ganek, gdzie zielone drzewko maiku, ubrane kolorowymi wstęgami, obracało się już z wolna na wietrze. Między gałkami wisiały wydmuchane jajka. Mała dziewczynka w długiej do ziemi kapocie kręciła to pradawnie godło wiosny, maju, życia, gdy dwie pozostałe cienkimi głosikami śpiewały:

„Maiczek zielony, pięknie przystrojony...”

Wszystkie trzy były niezmiernie uroczyste, choć oczy śmiały im się do chust i kładzonego przez panią miecznikową do kubiaki płacka.

— Laudetur Jezus Christus! — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — zabrzmiało naraz.

To ksiądz dziekan wchodził na ganek. Pacholik w barwie otworzył na oścież drzwi jadalni i gospodarz powiódł kompanię za stół. Imię Cholewa podał mu wielką misę srebrną pełną pstrokatach kraszank.

— Daj nam, Panie Boże, przeżyć zdrowy wiek, jejmość dobrodziejko! — rzekł pan miecznik podchodząc do żony.

— Dajże to, Boże! — odparła chylac
mu się do ramienia i po kraszankę
sięgając. Obchodził potem wszystkich
z kolei, według godności i wieku.

— Dajże ci, Boże Anusiu... ale cóż to
wacpanna jakoś zatroskana?

— Bo proszę jegomości — wybuchła
— chłopcy zaworę z komnatki wyrwa-
li, pewnikiem chcą się jutro lać, bo
już i sikawicę mają...

— A mają! I dobrą... — parsknął z
cicha Bolko.

— Familia zjedzie, ksiądz przeor
zjedzie... Chorążyc zjedzie... — szepnął
złośliwie Juraszek.

— Więc jakoż się z mokrymi kosar-
mi ukazę?! — biadała nieboga, z zalem
poglądając na śnieżne przy gieźleczku
krezy. Ale daremne były jej skargi, bo
pan miecznik, uśmiechnawszy się pod
sutym wąsem, poszedł dalej.

— Nie obaczysz by kęsa marcepana!
— syknęła gniewnie na brata.

— Tyś pani matka?

— Pani matka nie tacy jak jegom-
ności. Ujmą się za mną, zobaczysz!

— A jakże! — odburknął zuchwale.

Tynczosen w górze stołu opowiadał
coś donosnie ksiądz dziekan.

— ...Ledwo tedy Gorzeń ruszył,
obłamała się kolasa. Pognał łogosz-
wego do domu po drugą podwodę, sam
zaś aż nogami tupał ze złości na dro-
dze...

— Bóg nierychliwy, wszakże słu-
nie tyloletnią przewrotnością zindygo-
wany, gniew mu swój publicznie oka-
zał — stwierdził pan miecznik z powa-
gą.

Zaległo milczenie, bo wymęczeni
długim postem ludzie aż drżeli do ja-
dła i w ciszy słycać było jeno chrzęsty
a chrupanie. Psyulubieńce inerdzały
pod stołem ogonami, chwytając chci-
wie odrzucane przez jedzących kości.
Pan miecznik jadł i myśli zbierał, by
oracją, jako obyczaj kaze, wygłosić.

— Kolasa mu się obłamała... — za-
czął znowu ksiądz.

Nagle Juraszek tracił siostrę w zdur-
mieniu.

— A to patrzaj, kto idzie przez dzie-
dziniec!

— Cichaj, na Boga, bo jak jegomość
uśtyższą...

Lecz pan starosta Zagrodzki, miecz-
nikowy szwagier, spojrział równocześ-
nie w okno:

— Gorzeń idzie podłe bramy! —
krzyknął.

Pan miecznik porwał się jak oparzo-
ny.

— On na moim dziedzińcu! Bij, kto

w Boga wierzy! — wrzasnął i wypadł
do sieni.

— Pax, pax! Misericors Domine! Pax!
Pokój, pokój! Miłosierny Boże! Pokój!
— błagał ksiądz dziekan.

Oni zaś stali już naprzeciwko siebie,
zębarni błyskając jak wilcy, a dygocą-
cymi rękami ściskając kurczowo rę-
kojeście szabel.

— Odkąd to droga waszeci przez
moje podwórko? — spytał pan miecz-
nik zachłystując się z pasji słowami.

Imię pan Gorzeń skrzywił pogardli-
wie twarz.

— Droga widzi mi się swobodna każ-
demu. Wiechy, przejęcia wzbraniającej,
nie widziałem — rzekł wyniośle.

— Wara ci stąpac na mój grunt!

Porwali się ku sobie, zjuszeni. W
teżę chwili w pobliskim kościele ude-
rzyły dzwony nieszporne i były potęż-
nie powietrze, a drogą szli ludzie śpie-
wając.

— ...Przez Twoje święte Zmartwych-
powstanie — Boży Synu, odpuść nam
nasze zgrzeszenie... — zabrzmiały głosy
już pod samą bramą. Gromada chłop-
ska stanęła we wrotach.

— ...Wierzmy, iż się zmartwychpow-
stał — żywość nam naprawił — śmierć
ci wiecznej nas zbawił...

To włodarz Bartoszek wiódł czeladź,
by się starym obyczajem z dwoma
święconym jajkiem podzielić. Dwaj
przeciwnicy bezwolnie zatrzymali się
w pół kroku.

— Przynależmy z państwem społec-
nie się ucieszyć. Chrystus zmartwych-
wstan jest!

— Alleluja! — odparła przez ży pani
miecznikowa.

— ...Chrystus zmartwychwstan jest
— nam na przykład dan jest — iż ma-
my z grzechów powstać...

— Alleluja! — odparli chórem obe-
cni.

— „Przez Tve święte Zmartwych-
wstanie — użycz nam win odpuszcze-
nie...”

Pan Gorzeń opuścił szablę.

Zaś miecznik oddychał ciężko, jakby
w śmiertelnym zinaganiu. Twarz mu
pobladała jak chusta.

— Chrystus zmartwychwstał... —
rzekł nagle odmienionym głosem. —
Wybaczcie, sąsiedzie i raczcie usiąść
k'święconemu razem z nami.

— Zmartwychwstał zaiste — od-
szepnął pan Gorzeń -- wybaczcie, pan-
nie bracie...

Dzwony wciąż były głośnie całem
światu alleluja!

Zofia Kossak.

WALNY ZJAZD POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO

Walny Zjazd Polskiego Zjednoczenia
Katolickiego we Francji odbędzie się 20
kwietnia 1975 r. w sali CFIC w Lens.

Zarząd Centralny PZK serdecznie za-
prasza na to zebranie, na którym zrobi-
my przegląd działalności, przeprowadzi-
my wybory i omówimy program naszej
akcji na przyszłość.

Według ustaw prawo i obowiązek
wzięcia czynnego udziału w Walnym
Zgromadzeniu mają: rada administra-
cyjna, rada naczelna (ks. protektor,
księża dyrektorzy Okręgów PZK i Zwią-
zków, prezesi Okręgów PZK, prezesi
i prezesi Związków), prezeski i prezesi
Okręgów stanowych oraz delegaci po-
szczególnych stowarzyszeń wchodzą-
cych w skład PZK.

Program zjazdu:

Godz. 9.30 — Msza święta.

Godz. 10.30 — otwarcie Zjazdu i roz-
poczęcie obrad.

Godz. 13.00 -- wspólny obiad.

Godz. 14.00 — ciąg dalszy obrad.

Zakończenie Zjazdu przewidziane na
godzinę 17.00.

Udział w kosztach wspólnego posił-
ku: 10 F od osoby.

Zarząd PZK

MODLITWA WIERNYCH NA 3 NIEDZIELĘ WIELKANOCNA

Do Ojca, Boga życia, módlmy się za
pośrednictwem Zmartwychwstałego Pa-
na.

1) Za Kościół Boży, aby ożywiła go
świadomość, że Zmartwychwstały Chry-
stus jest najpiękniejszym darem Ojca
dla świata.

2) Za następców apostołów, aby na
nowo odkrywali przed ludzkością praw-
dę pustego grobu.

3) Za ludzi szukających sensu życia,
aby mieli odwagę wypełnienia pustki
ich serc, Bogiem żyjącym.

4) Za cierpiących prześladowanie,
aby czerpali moc i nadzieję w zmartwy-
chwstaniu Chrystusa.

5) Za nas tu zgromadzonych, abyśmy
prawdy przeżywane w dzisiejszej lito-
gii przekazywali światu.

Boże, radości i mocy wszystkich wie-
rzących; unioćnij w nas wiarę w zmar-
tychwstanie Chrystusa, abyśmy przez
radość paschalną w codziennym życiu
pociągali bliźnich ku Tobie. Prosimy Cię
o to przez Chrystusa, naszego zmart-
wychwstałego Pana. Amen.

O czym tu dumać...

WIARA TO MOC, KTÓRA PRZENOSI GÓRY

W przedziale wagonu drugiej klasy pociągu zdążającego z Paryża do Frankfurtu, siedzieliśmy naprzeciwko siebie zajęci swoją lekturą. Pociąg pędził 100 km na godzinę i stukał rytmicznie na spojeniach szyn, stwarzając atmosferę pogodnego nastroju i przyjemnych rozmyślań.

Młody człowiek, który siedział naprzeciwko mnie, miał może ponad trzydziście parę lat, spojrzenie bystre, twarz szczupłą i wygoloną, i czarne krótko ostrzyżone włosy na głowie.

Na kolanach miał rozłożoną książkę dosyć znacznych rozmiarów, pisaną po francusku, której tytuł dojrzałem po pewnym czasie na górnym marginesie: „Archipelag Goulag”, znanego powszechnie rosyjskiego pisarza Sołżenicyna.

Na pierwszy rzut oka lektura ta nie wywarła na mnie żadnego wrażenia. Książka posiadała już ustaloną renomę w świecie literackim, a autor jej po otrzymaniu nagrody Nobla, zdołał szczęśliwie wyostać się z Rosji i osiąść na stałe w Szwajcarii. Jednak obserwując mego towarzysza, zauważyłem, że w czasie czytania roził od czasu do czasu lekkie grymasy, jakby tym samym podkreślał swoją aprobatę lub niesmak. Zrozumiałem, że odnosił się krytycznie do czytanych ustępów tej książki. Zagadnąłem go też

zniecka:

— Interesuje pana życie w sowieckiej Rosji, bo widzę, że pan czyta książkę tego wielkiego współczesnego pisarza?

— Owszem — odpowiedział z uśmiechem młody człowiek — ale z innego względu. Wróciłem właśnie przed kilkoma tygodniami z Rosji, gdzie przebywałem przez cały rok i dlatego mogę porównać to co widziałem z tym co pisze Sołżenicyn.

— Ach! — wykrzyknąłem zdumiony. — A co pan tam robił?

— Pracowałem jako technik przy budowie wielkiej fabryki na Uralu, z ramienia francuskiej firmy budowlanej.

— Nadzwyczajne! To pan poznał w pewnym stopniu życie przeciętnego Rosjanina i w ogóle warunki społeczne tego kraju?

— Tak, poznałem życie i język, a nade wszystko współczesna rzeczywistość.

— I jak wygląda ta rzeczywistość?

— Trudno odpowiedzieć jednym słowem... Życie w Rosji Sowieckiej nie jest podobne do życia we Francji. Panują tam niewygasłe przesady i uprzedzenia, istnieją braki i zaległości, a życie milionów ludzi kierowane jest działaniem ogromnej aparatury polityczno-administracyjnej.

— Jak żyją ludzie w obecnej Rosji?

— Żyją... wprawdzie nie w przepychu i komforcie, jak my tutaj na Zachodzie, ale nikt tam z głodu nie umie

ra. Naród rosyjski tak jak był, tak też i pozostał narodem słowiańskim o szczerze intencjach pokojowych, szczerze gościnnie i religijny.

— I religijny? Przecież komunizm uważa religię jako opium kapitalisty cznego ustroju wobec mas robotniczych!

— To się tylko tak mówi. Mimo obecnego reżymu, dusza przeciętnego Rosjanina pozostała niezmienną. Człowiek nadal łaknie Boga i wierzy we Wszechmoc Boską i życie pozagrobowe.

— Zdaje mi się, że ta wiara ożywia jeszcze tylko starsze pokolenie, podczas gdy młodzi już w nic nie wierzą.

— To nieprawda! W nielicznych cerkwiach, widziałem tłumy ludzi, nie tylko starszych wiekiem, ale i młodych. Rozumiem zdziwienie pana, ale po pół wieku panowania komunizmu, w narodzie rosyjskim następuje odnowa duchowa i odrodzenie religijne, którego nie przewidzieli jego przywódcy. Okazuje się, że wiara w Boską dobroć i Sprawiedliwość jest silniejsza od wszelkich doktryn materialistycznych. Człowiek w ubóstwie i niedoli poznaje dopiero prawdziwego Boga, kiedy za wiodą już wszelkie inne ludzkie nadzieje i starania.

— Nadzwyczajne!

— I dlatego nie dziwię się wcale, że ta wiara staje się siłą dzisiejszego człowieka, nie tylko w Rosji, ale i wszędzie. A wiara przenosi góry!

Julian Majcherczyk.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. Płoński Stanisław SAC, od Rodaków z terenu swych dojazdów, Pierrelage i Villiers-St-Paul 50	273.50
Ks. Skomorowski Alfons S.Chr., dodatkowo z terenu Parafii Bruy-en-Artois 62, zebrane przez Bractwo Żywego Różańca w Divion	751.50
p. Koczan, Limours 91	50.00
p. Figas, Saint-Jory 31, za pośrednictwem „Głosu Katolickiego	100.00
p. Nawojka Wanda, Albi 81, za pośrednictwem „Głosu Katolickiego”	10.00
p. Jaklicz, z ostatniej pensji po śp. mężu Generale Jaklicz	50.00
Ks. Malec Stanisław S.Chr., od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Wingles 62, zebrane przez	

Członkinie Bractwa Żyw. Róż. i Członków Towarzystwa św. Barbary: Wingles, 796, Auchy, 587, Vendin-le-Vieil 455.	1.838.00
p. Owerko Stanisław, Niivange 57	100.00
Ks. Adamski Paweł OMI, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Le Magny 71	441.40
Ks. Horzela Antoni, od Rodaków z terenu Parafii Józef 57	160.00
O. Krzysztof Szymecki OFM, Montluçon 03 od Rodaków z terenu Parafii: Bractwo Matek Różańcowych, Montluçon 200, Polacy z Montluçon 250, Bractwo Matek Róż., Vierzon-Forges 50, Bractwo Matek Róż., St-Florent 50, Bractwo Matek Róż., Rosieres 50, Polacy z Nérondes 50, Polacy z Clermont-Ferrand 50, Polacy z Limoges 50.	

Razem 750.00

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać do Polskiej Misji Katolickiej wpłacając na 263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris CCP 1.268.75 Paris.

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69
Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.
Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.
Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée
29, av. du Général-Leclerc
77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

3 NIEDZIELA WIELKANOCNA (Rok A)

13 kwiecień 1975

Modlitwa

Dozwól, Panie, ludowi swojemu radować się z odnowionej młodości duszy, abyśmy ciesząc się z odzyskanej godności dziecięctwa Bożego, z ufnością oczekiwali dnia zmartwychwstania. Przez Pana naszego...

Modlitwa nad darami

Przyjmij, prosimy Cię, Panie, dary wesołego Kościoła, a ponieważ jesteś źródłem tej radości, udziel nam także szczęśliwości wiecznej. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Modlitwa po Komunii

Panie, odnowiłeś lud swój przez sakramenty dające życie wieczne, wejrzyj na nas łaskawie i dozwól nam w uwielbionym ciele osiągnąć chwałę zmartwychwstania. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Dz 2, 14, 22-28)

Czytanie z Dziejów Apostolskich

W dzień Pięćdziesiątnicy stanął Piotr razem z Jedenastoma i przemówił donośnym głosem: „Mężowie Judejczycy i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy, przyjmijcie do wiadomości i posłuchajcie uważnie moich słów: Jezusa Nazarejczyka, męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie, tego Męża, który z woli, postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim. Dawid bowiem mówił o Nim: „Miałem Pana zawsze przed oczami, gdyż stoi po prawicy mojej, abym się nie zachwiał. Dlatego ucieszyło się serce moje i rozradował się język mój, także i ciało moje spoczywać będzie w nadziei, że nie zostawisz duszy mojej w Otchłani ani nie dasz Świętemu Twemu ulec skażeniu. Daleś mi poznać drogi życia i napełnisz mnie radością przed obliczem Twoim”.

PSALM 16, 1-2a i 5, 7-11

Ukaż nam, Panie, Twoją ścieżkę życia. Alleluja.

Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się do Ciebie, mówię do Pana: „Tyś jest Panem moim”. Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem, to On mój los zabezpiecza.

Błogosławię Pana, który dał mi rozsądek, bo serce napomina mnie nawet nocą. Zawsze stawiam sobie Pana przed oczu, On jest po mojej prawicy, nic mną nie zachwieje.

Dlatego cieszy się moje serce i dusza raduje, a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie, bo w kraju zmarłych duszy mej nie zostawisz i nie dopuszczysz, hym pozostał w grobie.

Ty ścieżkę życia mi ukazesz, pełnię Twojej radości i wieczną rozkosz po Twojej prawicy.

CZYTANIE II (1 P 1, 17-21)

Czytanie z Pierwszego listu św. Piotra Apostoła

Bracia: Jeżeli Ojcem nazywacie Tego, który sędzi nie mając względów na osoby, ale według uczynków każdego człowieka, to w bojaźni spędzajcie czas swojego pobytu na obczyźnie. Wiecie bowiem, że z waszego odziedziczonego po przodkach złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmy. On był wprawdzie przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na was. Wy przez Niego uwierzyliście w Boga, który wzbudził Go z martwych i udzielił Mu chwały, tak że wiara wasza i nadzieja są skierowane ku Bogu.

Alleluja (Łk 24, 32) Panie Jezu, daj nam zrozumieć Pisma, niech pała nasze serce, gdy do nas mówisz. Alleluja.

EWANGELIA (Łk 24, 13-35)

Oto dwaj uczniowie Jezusa tego samego dnia, w pierwszy dzień tygodnia, byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy. Rozmawiali oni ze sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali ze sobą, sam Jezus przybliżył się i siedł z nimi. Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali. On zaś ich zapytał: „Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą w drodze?” Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: „Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało”. Zapytał ich: „Cóż takiego?”. Odpowiedzieli Mu: „To, co się stało z Jezusem z Nazaretu, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że właśnie On miał wyzwolić Izraela. Teraz zaś po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało. Co więcej, niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: Były rano u grobu, a nie znalazły Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniali, iż On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli”. Na to On rzekł do nich: „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swojej chwały?” I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosi się do Niego. Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: „Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nychylił”. Wszedł więc, aby zostać z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połał go i dawał im. Wtedy otworzyły się im oczy i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jerozolimy. Tam zastali zebranych Jedenastu i innych z nimi, którzy im oznajmili: „Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi”. Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba.